



ARCHIWUM POLSKA PRESS

Po wojnie Miłosz został dyplomatą PRL. Pracował w konsulacie w Nowym Jorku, w ambasadzie w Waszyngtonie i jako pierwszy sekretarz ambasady w Paryżu

Wybory polityczne Miłosza. Spory noblisty z Herbertem, Giedroyciem i Kisielewskim

Wiesław Pierzchała

w.pierzchala@dziennik.lodz.pl



Literatura i polityka

Ranga Czesława Miłosza jako poety nie budzi wątpliwości – był i jest jednym z największych. Kontrowersje wywołują natomiast jego wybory polityczne. Stąd właśnie, a nawet awantury, jakie wybuchały między nim a Zbigniewem Herbertem, Stefanem Kisielewskim oraz Jerzym Giedroyciem i środowiskiem paryskiej „Kultury”, która go przysięgała, gdy rozstał się z PRL i wybrał żywot emigranta.

Edha tych pasjonujących sporów, które jak w soczewce skupiają główne problemy historyczno-polityczne XX wieku, znajdziemy w książce Czesława Miłosza „Z archiwum. Wybór publicystyki z lat 1945 -2004” wydanej w ramach „Dzieł zebranych” przez Wydawnictwo Literackie.

Do pierwszego starcia między Miłoszem a znakomitym publicystą Stefanem Kisielewskim doszło tuż po wojnie – w 1946 roku. Autor „Ocalenia” poparł tzw. Polskę Ludową i w jej imieniu podjął służbę dyplomatyczną na placówkach w USA i we Francji, zaś „Kisiel” zaczął pisać felietony do opozycyjnego „Tygodnika Powszechnego”. W jednym z nich zaatakował Miłosza za to, że bawiąc za granicą stracił kontakt z polską rzeczywistością. Tak bardzo, że jeden z artykułów nadesłanych przez poetę z Nowego Jorku do „Przekroju” był – według felietonisty – „ciasny, sztampowy i tendencyjny”.

W odpowiedzi Miłosz żartobliwie zaproponował, aby „Kisiel” zakuć w kajdany oraz „wierzgającego i krzyczącego żałośnię” wysłać pierwszym samolotem za granicę, aby poznał świat, ludzi i nastroje powojenne. Kością niezgody był też stosunek do tygodnika marksistowskiego „Kuźnica”, z którym Kisielewski darł koty, zaś Miłosz ciepło o nim pisał porównując nawet do przedwojennych „Wiadomości Literackich”, co

oczywiście było grubą przesadą. „Kłóciliśmy się dużo i często” – przyznawał poeta nazywając publicystę „kochaną rudą małpą”. „Kisiel” tak zaś tłumaczył istotę ich sporu: „Nie zgadzaliśmy się, bo on zawsze miał snobizm, że jest lewicowy i postępowy”. Niemniej ich przyjaźń przetrwała całe dekady, czego dowodem jest udział Kisielewskiego w uroczystości wręczenia Miłoszowi literackiego Nobla.

Kolejna trudna przyjaźń Miłosza to Jerzy Giedroyc, czyli człowiek – instytucja, szef paryskiej „Kultury” i podpora emigracji powojennej. Poznali się na początku 1951 roku, kiedy Miłosz zerwał z PRL i – jak wtedy mówiono – wybrał wolność na Zachodzie.

W kraju na poetę posypały się gromy. W nagonce udział wzięły tuż literatury. Gałczyński napisał „Poemat dla zdrajcy”, Słonimski na łamach partyjnej „Trybuny Ludu” zamieścił artykuł „Odprawa”, zaś Kazimierz Brandys popełnił antyprorocze opowiadanie „Nim będzie zapomniany”.

Jako to się stało, że lewicujący przed wojną poeta przeszedł po wojnie na ciemną stronę mocy? Być może przełomem była rozmowa z przedwojennym, komunistycznym kolegą z Wilna, Jerzym Putramentem, który lojalnie go ostrzegł, że wiążąc się z władzami PRL podpisuje – jak się wyraził – diabelski cyrograf. Jednak Miłosz, niczym Faust, zawarł pakt z diabłem i został dyplomatą. Poeta już wcześniej zetknął się z „wyzwoliciełami” ze Wschodu, więc wiedział co robi. Znał też nastroje wielu Polaków czekających na wybuch III wojny światowej. Przytacza nawet popularne wtenczas powiedzenia: „Jedna bomba wodorowa i wrócimy znów do Lwowa” oraz – kierowane do prezydenta USA – „Truman, Truman, zrzuć ta bania, bo tu już nie do wytrzymania”.

Miłosz służył wiernie stalinowskiej dyplomacji PRL do początku 1951 roku, kiedy podjął decyzję o zerwaniu. Co na nią wpłynęło? Panoszące się wokół kłamstwo, które jest zabójcze dla poety mającego głosić prawdę. Tak przynajmniej tłumaczył. Zapu-

kał do siedziby „Kultury” w Maisons Laffitte pod Paryżem. Został ciepło przyjęty przez Giedroycia i jego współpracowników, ale szybko zaczęło między nimi iskrzyć. Jak przyznał potem Miłosz, był uciążliwym gościem, robił mieszkańcom okropne awantury i nazywał ich faszystami. „Jesteś faszystką” – zwrócił się do Zofii Hertz. „A ty komuchem” – odparowała pochodząca z Łodzi pierwsza przed wojną kobieta notariusz w tym mieście.

Jerzy Giedroyc nie żywił szczególnej sympatii i zaufania do autora „Doliny Issy”, którego traktował na dystans. I podkreślał: „Awantury i spięcia między Miłoszem a nami były stałe”. Chodziło głównie o to, że przyszły noblista chwalił przemiany w Polsce powojennej i potępiał w czambuł Polskę przedwojenną, utrzymywał, że marksizm wyprowadził Polskę z zaścianka oraz przekonywał, że Radio Wolna Europa prowadzi szkodliwą działalność. Giedroyc twierdził też, że Miłosz negował istnienie łagrów w Związku Sowieckim, ale poeta zdecydowanie zaprzeczał.

Jeszcze bardziej zaiskrzyło między Miłoszem a Herbertem, dwoma największymi po wojnie poetami. Poznali się w 1956 roku w Paryżu. Miłosz był o 13 lat starszy i traktował młodszego kolegę jak mistrz ucznia. Izachwycił się jego poezją. Tak bardzo, że tłumaczył ją na język angielski. Doszło nawet do tego, że Herbert znany był w USA jako świetny poeta, a Miłosz jedynie jako jego tłumacz, co niezmiernie irytowało mistrza znad Niewiaży.

Fatalny przełom w ich relacjach nastąpił 11 lipca 1968 roku na przyjęciu u tłumaczy polskiej literatury Johna i Bogdany Carpenterów w Berkeley, gdzie Miłosz mieszkał i wykładał. Zdaniem świadków, „uczeń” urządził „mistrzowi” karczemną awanturę. Obaj byli po kilku głębszych i do końca nie wiadomo, o co im poszło, gdyż uczestnicy przyjęcia różnie mówili. Wiele wskazuje na to, że Miłosz tradycyjnie wbijał szpile w AK oraz proponował – może prowokacyjnie, a może żartobliwie? – przyłączenie Polski do ZSRR.

Herbert wpadł w furję i w ostrych słowach wygarnął swojemu „mistrzowi” za całokształt. Według Miłosza, wściekły Herbert zagroził, że wyjmie z walizki rewolwer i go zastrzeli. Tonieco zaskakuje, bowiem Herbert mieszkał w domu Miłosza, zaś u Carpenterów był gościem i nie miał przy sobie ani walizki, ani – najpewniej – rewolweru. Efekt awantury był taki, że jeszcze tego samego wieczoru żona przyszłego noblisty Janka kazała Herbertowi wynieść się z ich domu, zaś nazajutrz Miłosz zadzwonił do niego i zwymyślał od „bandytów i faszystów”.

Potem relacje między Herbertem a Miłoszem wciąż były napięte. Pierwszy napisał głośny wiersz „Chodasiewicz”, którym dotknął drugiego do żywego. Z kolei Miłosz potrafił oznajmić, że „inteligencja Herberta działała tylko w wąskim rejestrze, przez co był chroniony od pokus marksizmu”. Karkołomna konstatacja. Wynika z niej, że „pokusom marksizmu” – coż za eufemizm! – nie oparli się jedynie ci, którzy byli obdarzeni głęboką i szeroką inteligencją, czyli tacy jak Miłosz. Wprawdzie tuż przed śmiercią Herberta Miłosz zadzwonił do niego, ale do pełnego pojednania nie doszło.

KSIĄŻKA



CZESŁAW MIŁOŚZ

Z archiwum. Wybór publicystyki z lat 1945 - 2004.
Wydawnictwo Literackie